



Ty też *możesz* być świętym

O ŚWIĘTOŚCI ŚWIECKICH, TRUDNYM ŻYCIU I PONADCZASOWYM NAUCZANIU O. STANISŁAWA PAPCZYŃSKIEGO ROZMAWIAMY Z KS. PAWŁEM NAUMOWICZEM MIC – PROWINCJAŁEM MARIANÓW

Świętość Ojca Papczyńskiego jest wynikiem jakiejś nadzwyczajnej łaski Boga, szczególnych warunków życia czy raczej owocem jego solidnej pracy nad sobą?

Jakiegoś szczególnego uprzywilejowania, przynajmniej według naszego, ludzkiego sposobu myślenia, w życiu Ojca Papczyńskiego raczej nie widać. Urodził się w wiejskiej rodzinie, a były to czasy, gdy jakiegokolwiek znaczenie miała jedynie szlachta i arystokracja. W szkole elementarnej nawet nie był w stanie opanować alfabetu, więc ojciec wysłał go do pasania owiec. Okazało się jednak, że przyszły Założyciel marianów, modlił się w intencji nauki do Matki Bożej i kiedy pewnego dnia, w tajemnicy przed rodzicami, powrócił do szkoły, w ciągu jednego popołudnia przyswoił sobie cały alfabet. W szkole w Nowym Sączu uczył się nieźle, aż pewnego dnia uciekł do domu. Dlaczego? Okazało się, że jeden z nauczycieli żył niemoralnie, więc Papczyński wolał stracić możliwość ucze-

nia się niż ulec nauczycielowi. Chociaż pragnął wykształcenia, był gotów zostawić to, co było dla niego cenne, aby nie stracić siebie i nie stracić Boga. Kiedy miał lat 15, wywędrował aż do Lwowa, żeby tam kontynuować naukę. Nie był jednak wystarczająco przygotowany, żeby jezuita przyjął go do kolegium, a poza tym nie miał listów polecających. No i odmówiono mu! I ten 15-letni chłopak nie zniechęcił się. Został we Lwowie i udzielając korepetycji młodszym dzieciom zarabiał pieniądze na dalsze studia. W tym czasie zapadł na ciężką chorobę – najpierw gorączkę, potem świerzb. Ludzie, którzy wynajmowali mu mieszkanie, a u których pracował jako nauczyciel, wyrzucili go z domu. Zaczął błąkać się jako bezdomny i, jak mówią biografowie, doszedł do takiego stanu, że psy lizaly jego rany... Podobnie wyglądało całe życie Ojca Papczyńskiego! Gdy mówimy o świętości, to wydaje nam się czasem, że Bóg powinien prowadzić świętego jakąś specjalną,

uprzywilejowaną drogą, a droga Papczyńskiego była niezwykle wyboista i trudna. On cały czas z jednej strony ufał Bożemu prowadzeniu i opierał się na łasce Boga, a z drugiej – dokładał swój wysiłek, aby Bogu pozostać wiernym i przekraczać to, co niemożliwe.

Kiedy mając kilkanaście lat Papczyński bliski był śmierci, gdzie byli jego rodzice? Dlaczego musiał znosić tyle cierpienia i trudu?

Papczyński ciągle poszukiwał swojej drogi z Bogiem. Ojciec chciał, aby był kowalem, a potem sołtysem, by założył rodzinę. A Papczyński odkrywał w sobie powołanie do kapłaństwa i do życia zakonnego. Wiedział, że każdy z nas musi się oddzielić od swoich rodziców, musi się oddzielić od tych, którzy mają plan dla niego już gotowy i znaleźć własną drogę. Drogę, którą mu proponuje sam Bóg. Całe życie Papczyńskiego naznaczone było swego rodzaju „prześladowaniem”, ale jednocześnie okazywało się, że Bóg wie, którędy i dokąd nas prowadzi. Papczyński, który w młodości poznał życie w biedzie, który dzielił los chorych, bezdomnych, wzgardzonych i odrzuconych, kiedy zdobył wykształcenie i tytuły, do końca bardzo mocno działał na rzecz ubogich. Wspierał ich poprzez modlitwę, nauczanie, środki materialne. Gdy go zapytano później, dlaczego tak suto roz-

Ks. Paweł Naumowicz MIC

Urodzony w 1966 roku, po ukończeniu Wydziału Elektroniki na Politechnice Gdańskiej wstąpił do Zgromadzenia Księża Marianów. Pracował w duszpasterstwie powołań w Licheniu, jako prefekt w mariańskim seminarium. Studiował półtora roku na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Od dwóch lat jest przełożonym Prowincji Opatrzności Bożej Zgromadzenia Księża Marianów. Kocha ludzi, góry i wędrowki po górach.

daje pieniądze ubogim i potrzebującym, odpowiedział, że oddaje je Bogu na procent.

Oprócz tego, że działał na rzecz ubogich, Papczyński był też podobno doradcą i spowiednikiem wielkich osobistości Rzeczypospolitej drugiej połowy XVII wieku. Zabierał nawet głos w kwestiach politycznych.

Rzeczywiście, kiedy był w zakonie pijarów, w napisanym przez siebie podręczniku retoryki, ostro wystąpił na przykład przeciwko samowoli szlacheckiej. Wołał między innymi: „Jest czymś oczywistym, drodzy słuchacze, że wolność polityczna kwitnie tylko wtedy, kiedy nie tłumi się wolności duchowej. [...] Ale któż powie, że wolnością jest to, iż żyjemy w sposób bardziej rozpasany niż barbarzyńcy? Prawdziwa wolność polega na przestrzeganiu praw, i to bardziej praw boskich niż ludzkich. [...] Czyż zatem, Polsko, mogę cię nazwać wol-

ną, kiedy jeden człowiek przemawiając długo i bełkotliwie może, kiedy tylko zechce wyć coś na zebranych? [...] O, Polsko, czyż nie taka jest twoja wolność? Wstyd mi tej twojej hańby, jaką ci często gotują i przysparzają twoi wolni obywatele”. Dzisiaj z pewnością skrytykowano by Papczyńskiego za mieszanie się do polityki, ale na pocieszenie warto zauważyć, że już w XVII wieku kolejne wydania jego podręcznika, bywały ocenzurowane przez wydawcę. Ojciec Papczyński kochał Boga, Kościół, ale kochał też Ojczyznę, Rzeczpospolitą. Daje nam dziś jasne przesłanie, aby całe nasze życie, we wszystkich wymiarach (również politycznym, społecznym, międzynarodowym) oprzeć na Bogu i Jego przykazaniu miłości.

Papczyński był więc miłośnikiem ubogich, społecznikiem, wypowiadał się w kwestiach politycznych, ale przede wszystkim był księdzem, zakonnikiem, przewodnikiem duchowym.

Oczywiście. Po odejściu z zakonu pijarów, jako pierwszy Polak założył męski zakon, zakon ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Zanim jednak do tego doszło, przez dwa lata pozostawał jako kapelan w szlacheckim domu państwa Karskich. Napisał tam dzieła: „Regułę życia” dla przyszłych członków planowanego zakonu, oraz „Mistyczną świątynię Bożą” – podręcznik duchowości, w którym zawarł swoje przesłanie, iż wszyscy wezwani jesteśmy do świętości.

Wszyscy. To znaczy, że również osoby świeckie?

Naturalnie, że tak. Dzisiaj, po Soborze Watykańskim II, powszechne powołanie do świętości wydaje nam się już czymś oczywistym. W XVII wieku było to jednak coś nowego. Papczyński był jednym z nielicznych, którzy uznawali, że do świętości powołani są wszyscy, a więc nie tylko duchowni i zakonnicy, ale też osoby świeckie. W „Mistycznej świątyni Bożej” napisał: „Ty, człowiecze, powstałeś w wyniku boskiego planu powziętego niejako po długim namyśle. Ciebie wzniosła sama Trójca Przenajświętsza jako świątynię dla samej siebie”. Nie ma niechcianych, nie ma przypadkowych, nie ma porzuconych... Bóg chce każdego z nas i każdego chce doprowadzić do świętości.

A cóż takiego chciał Papczyński osiągnąć powołując do życia nowy zakon, ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny? Jaką rację bytu ma dzisiaj Zgromadzenie Księżąt Marianów?

Niepokalane Poczęcie Maryi jest zachowaniem Jej od grzechu pierwotnego, jest znakiem Bożego Miłosierdzia, jest łaską darmo daną płynącą z krzyża Jezusa Chrystusa, jest objawieniem Bożego planu względem człowieka... Bóg wielokrotnie wyprowadzał Papczyńskiego z bardzo trudnych, niebezpiecznych sytuacji. Raz o mało nie utonął w Wiśle, innym razem w Sanie. Jako bezdomny i chory we Lwowie bliski był śmierci. W Warszawie podczas „potopu” jeden ze Szwedów próbował zabić go trzykrotnym uderzeniem szablą; o dziwo Papczyńskiemu nic się nie stało. Był więziony i pobity. Wiedział, że żyje z łaski Boga. To jest właśnie misterium Niepokalanego Poczęcia w życiu

każdego z nas – łaska Boga, która jest większa od naszego grzechu, od naszych trudności, która może mnie przeprowadzić przez najtrudniejsze sytuacje. Tę prawdę my, marianie, staramy się dzisiaj głosić na wszelki sposób.

Drugim celem Zgromadzenia jest modlitwa za zmarłych. Wskazuje ona na godność człowieka i jego powołanie do nieba (mówił o tym między innymi kard. Stefan Wyszyński w 1964 roku przy grobie naszego Założyciela w Górze Kalwarii na Mariankach). Wobec tego jako zgromadzenie stajemy wobec wezwania do głoszenia odwiecznej Miłości Boga i godności każdego człowieka: od jego istnienia w zamysle Boga, przez poczęcie, życie ziemskie, śmierć i życie „po drugiej stronie”. Czyż jest coś bardziej aktualnego?

Rozumiem, że odkąd Papczyński zdecydował się na założenie nowego zakonu, wszystko wreszcie zaczęło się układać bez przeszkód?

Powiedziałbym raczej, że Pan Bóg do końca prowadził naszego Założyciela trudną drogą. Kiedy postanowił powołać zakon, niektórzy biskupi proponowali mu, żeby został kanonikiem, wykładowcą, żeby przeszedł do ich diecezji i zrobił karierę... On jednak nie chciał żyć dla kariery, ale dla samego Boga. Najpierw nie mógł znaleźć odpowiednich kandydatów do zakładanego zakonu. Kiedy zaakceptował pierwszych, po jakimś czasie wszyscy go opuścili. Kiedy wydawało się, że wspólnota zaczęła wreszcie funkcjonować normalnie, jeden z biskupów, po otrzymaniu fałszywych oskarżeń na temat Papczyńskiego, zamierzał nawet zakon rozwiązać. Wtedy Papczyński



Fot. Archiwum

Msza św. w Poleskim Parku Narodowym

napisał rozważania na temat Chrystusa cierpiącego i ofiarował je biskupowi. A więc nikt go nie oskarża, przed niczym się nie broni. On przyjmuje historię, którą Bóg z nim toczy, która jest dla niego trudna. Stał z Chrystusem cierpiącym gotowy, by oddać swoje życie. Dalej, kiedy marianie się rozwijają Papczyński chce zatwierdzenia w Rzymie i tam się udaje. Okazuje się jednak, że kiedy dociera pieszo do Wiecznego Miasta już jako człowiek 60-letni, umiera papież i przez pół roku konklawe nie jest w stanie wybrać następcy. Papczyński zapada na chorobę i wraca do kraju. Zgromadzenie Księży Marianów otrzymuje ostatecznie aprobatę papieską, a jego Założyciel może wreszcie złożyć uroczyste śluby wieczyste dopiero na trzy miesiące przed swoją śmiercią.

Widzę, że droga świętości Ojca Stanisława Papczyńskiego nie była usłana różami.

Dla mnie zawsze jest to niezwykle znak, jak bardzo Zało-

życiel żył nadzieją, w zaufaniu Bogu, w przekonaniu, że Bóg wie, że Bóg przewidzi. Czasem pragnę prostych rozwiązań, szybkich odpowiedzi. Papczyński nigdy takich nie otrzymywał. Za każdym razem Bóg pokazywał mu kawałek drogi, ale nie jej koniec. Kawałek! I tak etapami go prowadził. Papczyński nas, marianów, wzywał do tego, aby duszą naszego Instytutu była miłość. Mówił, że „miłość ożywia wszystko”. Tam, gdzie brak miłości, niezależnie czy jest to zgromadzenie zakonne, dom zakonny, jakkolwiek instytucja czy rodzina, tam rodzi się tylko śmierć. Iść w miłości. On, który do samego końca uważał się za ostatniego grzesznika, mógł iść drogą do świętości, dlatego, że przyjął łaskę Boga, łaskę, która go przemieniła. I on, jako przemieniony i nadal jako grzesznik, pozwolił, aby Bóg dokonał w nim wielkich rzeczy.

Magdalena Kosmowska